

przestrzeni, przyjęto młodego lapończyka Olafa Goulda, człowieka znanego i pewnego.

W podróż która miała potrwać do połowy marca, G. zabral swoją niedawno poślubioną małżonkę wraz z osobnymi saniami na których był umieszczony szałas przenośny.

Wyprawa, pod najpomyślniejszą wróżbą wyruszyła z Haparandy fińskiej, długą karawaną przebyła zamarzłą rzekę i po przejechaniu obszaru szwedzkiego, zboczyła na północ w kierunku spodziewanych stanowisk koczowniczych ludności pasterskiej.

W tydzień po puszczeniu się w podróż, wyprawa spotkała na drodze gromadę amerykańskich kupców futer. Ci uprosili naczelnika ekspedycji, że na jedną noc użyczy im przewodnika, któryby wśród straszliwej zimy wskazał drogę ku granicy Szwecji.

Po długich prośbach, kupcom udało się tę pomoc uzyskać. Naczelnik karawany wyznaczył Olafa G., który wziął do towarzystwa jednego ze swoich woźniców, Mammaja i obiecał dogonić swój obóz w dobrą później, przypuszczalnie nad ranem.

G. i M. powrócili nawet o parę godzin wcześniej. Obadwaj, zmorzeni niewywcześnie rozeszli się do swoich namiotów. Gould nie chciał budzić żony i obrał nocleg w namiocie przy psiej stajence.

Już późną nocą obudziła go ze snu trapiąca mara. Zdawało mu się iż na drodze do namiotu swojej żony, widział czającą się postać mężczyzny. Młody człowiek zerwał się z posłania i przy bardzo jasnym blasku zorzy północnej, w pewnych miejscach, znalazł najwyraźniej odbite ślady obu Mammaja, który wziął ze sobą w drogę zupełnie nowe buty reniferowe.

Gouldowi krew napłynęła do mózgu i do serca. Kilka razy powtórzył swoje badania śladów i za każdym razem przekonywał się, iż było ich coraz więcej. Ślady niemiłosiernie wyraźne krążyły dookoła namiotu jego młodej żony, wreszcie — jak mu się zdawało — zginęły w głębi sypialni — kibitki.

Odkrycie to, ostatecznie omroczyło za-

zdrośnego męża. Pod wpływem uniesienia, ręką uzbrojoną w rewolwer, odgarnął ruchomą ścianę kibitki. Dał się słyszeć strzał, po nim straszny, przesywający serce okrzyk kobiety.

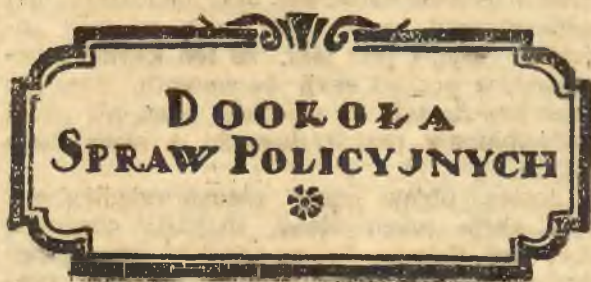
Przebudzeni nieoczekiwanym wypadkiem, ludzie z obozu stanęli na nogach, wszczęto dochodzenia i rzecz się natychmiast wyjaśniła, chociaż wyjaśnienie było grobowo smutne. Kupcy amerykańscy przy rozstawianiu się z przewodnikami, raczyli ich mocną wódką. Mammaj należący do towarzystwa wstrzeźliwości nie przyjął poczęstunku, G. bardziej z łakomstwa niż z nalożu wychylił parę kieliszków co go oszołomiło.

W drodze powrotnej G. któremu nogi zaczęły ziębnąć, pożyczyl od towarzysza nowych butów, w których też po przybyciu do obozu spać się położył.

Teraz następstwa są zupełnie proste i naturalne. Zazdrośny o młodą żonę, dokoła jej sypialni znajdował ślady własnych stóp. W otumanionej głowie powstał niezdrowy zamiar ukarania winowajców.

I oto kochający mąż, zamordował niewinną żonę.

tłum. W. K.



#### Praca na kresach.

W okręgu białostockim P. P. z inicjatywy i usilną współpracą inspektora Wróblewskiego, oraz nadkomisarzy: Chluskiego, Wójtowicza i podk. Hornunga, założono bibliotekę przy szkole okręgowej co szczególnie tu na kresach ma bardzo dodatnie wpływy, gdyż ogólnie brak książek polskich daje się tu odczuwać. Co sobotę każdego tygodnia bywają wygłaszane

odczyty bezpłatne, dla funkcjonariuszów policji i wprowadzonych gości. Po odczytach, są dawane przedstawienia sceniczne, grane przez amatorów z pośród funkcjon. policji, jak również przez artystów wojskowego polowego teatru, prócz tego założona została świetlica, fundusze na którą czerpane są z 1/3% dobrowolnego podatku od pensji.

#### Reformy w Policji.

Do tej pory, awansowanie i przyjmowanie na stanowiska do policji chicagowskiej, odbywało się stronnice. Istnieje podejrzenie, iż i ścisłość egzaminów na kapitanów i sierżantów policji, pozostawiała wiele do życzenia. Obecnie departament służby cywilnej przy Radzie miejskiej, jednym posunięciem zburzył całą budowę awansów, promocji i posuwania w szarach. Postanowiono, iż głównie i jedynie decyduje o tem szef miejscowej policji i że poza jego opinią, żadne inne, również protekcyjne, nie będą brane pod uwagę.

#### Kary za krótkie suknie.

Dzienniki w Rio de Janeiro zamieszczają dekret, ogłoszony przez burmistrza jednego z miasteczek:

„Noszone obecnie przez kobiety sukienki, są za krótkie i pozwalają publiczności oglądać niektóre części ciała. Kobiety które się w ten sposób ubierają są bezwstydne. Od tej pory wszystkie bez wyjątku damy, które się w takich strojach pokażą na ulicy, będą aresztowane i surowo karane”.

#### Policja na lokomotywie.

Policjanci ze stacji Irwing Park (St. Zjedn. A. P.) zostali zaalarmowani wiadomością iż kilku bandytów dostało się na pociąg towarowy linii Northwestern Railroad i że wyrzucają na plant towary. Sierżant Smart natychmiast zorganizował pościg. Patrol wpadł na stację towarową i zażądał lokomotywy która z możliwą szybkością popędziła za pociągiem. Przed stacją River Junction bandyci widząc niebezpieczeństwo wyskoczyli z pociągu i ukryli się w lesie, towary jednak zostały w całości odzyskane.

## NA PLACÓWCE.

—o—

### „Utarte pojęcia”.

Należymy wszyscy do narodu, w którym wielkiem powodzeniem cieszą się pojęcia „utarte”. Gdyby te „utarte” pojęcia były istotnie „utarte”, nie byłoby to jeszcze nic niebezpiecznego, ale jest przeciwnie.

Pojęcia utarte w istocie swojej, są pojęciami pełnymi. Nie przypominają zupełnie trocin, pudru, prochu, mialu, słowem drobnych części całości, ale odwrotnie, są same w sobie skończoną całością. Są to poprostu wiecznie kwitnące, a nigdy nie więdnące kwiaty, ludzkiej, powiedzmy delikatnie, miernoty. Człowiek pospolity, (homo vulgaris) gatunek powszedni, codzienny jak dzisiaj, pospolitszy od kartofla, lub kapusty, żywi się temi utartymi pojęciami bez troski o sukces swego intelektu. Mówią tak inni, mówi i on także. Jego dzieci powtarzają te same głupstwa z tą samą miną, jaką zauważyły i zapamiętały u rodziców. Głupstwo więc żyje, jest nieśmiertelne a nawet (i w tem tkwi największe niebezpieczeństwo), starzeje się niezwykle wolno.

Można śmiało powiedzieć, że nic na świecie nie jest tak długowieczne jak właśnie te „utarte pojęcia”, które przy złudnych pozorach niezniszczalności już dawno przestały posiadać jakikolwiek sens i stały się ciałem bez duszy, dźwiękiem, brzmieniem poprostu, jeżeli tak można powiedzieć, „nieprzyzwoitym głosem myśli”.

Do takich „utartych” pojęć, które się kwalifikują pod tę nazwę należy w pierwszym rzędzie (przy tysiącach innych podobnych) — niepojęta i nieoparta na żadnym głębszym rozumowaniu, niechęć, jaką żywi zazwyczaj społeczeństwo, do swej policji. Nie pisze tych słów dlatego bynajmniej, bym się chciał wykupywać komplementami w łaski naszych policjantów. Jestem na to, zanadto pewny siebie (moi mili czytelnicy) i nie studuję kodeksu karnego, po to, by wiedzieć, w jaki sposób się go obchodzi. Jest tu jedynie refleks, wielu pytań zadawanych „w głębi duszy” — albo i otwarcie przy pomocy papieru i pióra — nie tylko temu społeczeństwu, do którego mam zaszczyt należeć, ale w ogóle — każdemu, w którego środowisku miałem sposobność przebywać.

Otoż nie jest to tajemnicą dla nikogo, że

pewna niechęć i nieufność do policji, istnieje prawie wszędzie. Nasi młodzi policjanci, którzy zapewne nie raz podczas swego urzędowania spotykali się z niewytłumaczonym dla siebie chłodem, winni się pocieszać myślą, że dzielają niezastulony los wszystkich swoich kolegów na świecie. Krótko mówiąc: policja nigdzie nie jest tak popularna jak nią być powinna. Wysoki już szczyt przychylności, jaki policjant może osiągnąć u mieszczuchów to respekt, lub czasami w miejscowościach bardzo statecznych — szacunek. Ale szczerą sympatią? Do niej jeszcze daleko. Nawet w tej samej Anglii, która jest obecnie „mistrzynią sztuki policyjnej” — policjant cieszy się uznaniem, szacunkiem, dzięki swemu mistrzowskiemu wyrobieniu, ale sam zawód — samo „metier” policjantów — jest najczęściej mile widziane — w atmosferze mniej lub więcej złośliwych kpinek. A jak się ta sprawa przedstawia we Francji i Włoszech. Też podobnie. Zaręczam wam. Przypomnijmy sobie pierwsze pokazy kinematograficznych historyjek; tematem zabawnych scenariuszów, był po większej części gruby policjant, który zjawił się na miejscu przestępstwa wówczas, kiedy rzezimieszek zdążył wdrapać się już na piąte piętro po rynnę, stamtąd zeskoczyć na dach niżej położony — wreszcie znaleźć się na trzeciej ulicy, skąd dopiero zaczynała się prawdziwa gonitwa, w której policjanci brali udział jako pierwiastek rozśmieszający, przewracając się i biegnąc niezdarnie na samym końcu. A przecież policja francuska, jest świetnie zorganizowana, a już w żadnym razie nie podobna jej funkcjonariuszom zarzucić tchórzostwa. A jednak... A jednak, dla przeciętnego francuza, który w dzień i w nocy korzysta z opieki policjanta, a kiedy zdarzy mu się jaki niemiły wypadek w rodzaju zasypiania oczu tabaką przez apasza to wrzeszczy błaganiem o pomoc — dla takiego „petit bourgeois” — policjant jest w chwili zdenerwowania tylko „une vache”.

A przecież ani Francuzi, ani Niemcy, ani Anglicy, ani Włosi, nie mają tych okropnych wspomnień policji obcej, wrogiej ludności, z racji swego „okupacyjnego” charakteru. Nikt z nich nie pamięta tego, co przeżyła nasza ludność i wycierpiała od policji rosyjskiej i niemieckiej. Żadnego Anglika nie wywożono w nocy — na Sybir, ani nie kazano żadnej paryżance stać w ogonku z miedzianym rondelkiem, żeby go „sprzedać” za 3 marki 75 fen. Żaden Anglik,

ani Francuz, ani Włoch nie był poniewierany przez „swego” policjanta za to, że jest Francuzem, Włochem, albo Anglikiem. A u nas niegdyś to się przecież działo. A jednak nie w analogjach i wspomnieniach czai się niechęć naszej ludności do naszej, tym razem naprawdę naszej policji.

Ta rezerwa więc, że nie powiem niechęć jak widzimy na całym świecie leży głębiej — i musi mieć swoją przyczynę w dziedziczności z jaką dzisiaj bezsensownie przechodzi ona z rodziców na dzieci. Bo jeżeli dzisiaj policja państwowa, czy municypalna, w państwach demokratycznych ma władzę, która nieraz może zdenerwować najlojalniejszego obywatela to — jaką ta policja musiała mieć władzę, kiedy była na usługach samowładnych monarchów i feudalnych książąt i baronów? Wtedy, w tych dawnych czasach, niepowrotnych na szczęście, kiedy podatki ściągano się przy pomocy kija, a urzędnik państwowy — był synonimem rabusia i zdziercy?

Wszakże Mateusza-apostola, Chrystus przegarnął i w poczet swych uczniów zaliczył, „choć ten był „celnikiem” czyli poborcą podatków.

Urzednicy państwowi, a zwłaszcza ci, którzy z konieczności odziedziczyli tradycje swych fachowych protoplastów, cierpią dzisiaj za winy „ojców”, to jest prawdopodobnie najistotniejszym powodem, tej nieprzebranej wrogości, którą powoli muszą przezwyciężyć policjanci państwa demokratycznego. Bo przecież „biorąc rzecz na zdrowy rozum” — czem jest dzisiaj policjant? Wykonawcą prawa — prawa ustanowionego przez przedstawicieli narodu — Co ma wspólnego, ze swymi protoplastami, którzy działali w imieniu tyranów? Nic! A jednak... istnieje we wszystkich społeczeństwach „utarte przekonanie” — że zawsze co policjant — to policjant. I chociaż ten policjant ochrania życie i mienie swych współobywateli przed zamachami rzezimieszek, obywatel z gatunku *homo vulgaris* — nie ominię sposobności aby swemu obrońcy przyczepić łatkę.

Ale to nic... to tylko „utarte pojęcia” — które aczkolwiek powoli, ale się starzeją.

Przyjdzie może już niedługo czas, że staną się i u nas głupstwem widocznym dla wszystkich.

Poczekajmy. Mamy czas? Jesteśmy jeszcze młodzi.

Si. Kiedrzyński.